



Magical Christmas story
about love, which time cannot defeat

Świąteczny
list

Elyse Douglas

Magical Christmas story
about love, which time cannot defeat

Świąteczny
list

Elyse Douglas



Magical Christmas story
about love, which time cannot defeat

Świąteczny
list

Elyse Douglas



Świąteczny list

Elyse Douglas

Przełożył
Juliusz Poznański



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Christmas Eve Letter

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Anna Om (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2016. The Christmas Eve Letter by Elyse Douglas.

Copyright © 2018 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Juliusz Poznański, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-89-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Czas istnieje tylko po to,
by wszystkie zdarzenia nie nastąpiły jednocześnie.*

– ALBERT EINSTEIN

Czas to jedynie strumień, w którym łowią ryby.*

– HENRY DAVID THOREAU

*You must remember this
A kiss is just a kiss
A sigh is just a sigh
The fundamental things apply
As time goes by*

*And when two lovers woo
They still say: „I love you”,
On that you can rely
No matter what the future brings
As time goes by***

– HERMAN HUPFELD

* Henry David Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, przeł. Halina Cieplińska, wydawnictwo Rebis, Poznań 2018 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

** Fragment tekstu piosenki *As Time Goes By* pojawiającej się w jednej z najsłynniejszych scen filmu *Casablanca*.

DLA ELEONORY,
KTÓRA CZĘSTO MARZY O WIEKU POZŁACANYM

ROZDZIAŁ 1



EVE SHARLAND wygooglowała sklepik z antykami Miniony Czas i wyznaczyła trasę dojazdu do niego poprzedniego wieczora, leżąc wygodnie na luksusowym łóżu z baldachimem w pensjonacie U Amy położonym pięćdziesiąt mil na północ od Filadelfii. Nazajutrz wyruszyła w drogę wcześniej rano. Jechała cichą i spokojną dwupasmówką, mając nad sobą kryształicznie czyste październikowe niebo. Po obu stronach drogi przemykały płonące jesiennymi barwami drzewa, a rozciągające się dookoła pola uprawne gdzieś upstrzone były traktorami, ceglastoczerwonymi stodołami i srebrzystymi silosami.

Gdy zbliżyła się do przydrożnych straganów, zwolniła i powiodła po nich ciekawskim wzrokiem małej dziewczynki. Czego tam nie było: gigantyczne dynie, kosze wielobarwnych jabłek, dzbanki z cydrem jabłkowym oraz uwodzicielsko apetyczne placki jabłkowe i pączki – bez posypki oraz oprószone cukrem pudrem. Nie mogąc oprzeć się pokusie, stanęła na poboczu.

Eve uwielbiała wszystko, co zrobione z jabłek, zwłaszcza placek i cydr. Weszła między rozentuzjasmowane dzieci i zatroskanych rodziców i gdy nadeszła jej kolej, zdecydowała się na pączka bez cukru pudru, kawałek placaka jabłkowego, torbę jabłek i butelkę cydru. Nalała cydr do papierowego kubka i popijała go, delektując się pączkiem i roziskrzonym niedzielnym porankiem – ostatnim dniem jej trzydniowego urlopu.

Kwadrans później Eve znów była na drodze i wciąż popijając cydr, jechała podekscytowana wizją czekającego ją szperania w sklepiku z antykami – jednego z jej ulubionych zajęć.

Spojrzała w lewo i skręciła w drogę biegnącą przez drewniany most, rozpięty nad strumieniem żywiołowo przemyskającym po kamienistym dnie. Wsłuchiwała się w postukiwanie kół przejeżdżających po starych dźwigarach. Droga prowadziła przez pola uprawne do ledwie widocznego w oddali małego miasteczka.

Po kilku minutach wjechała do Combs End. Natychmiast dostrzegła ekscentryczny sklepik z antykami, skryty w cieniu majestatycznych wiązów i klonów, za którym znajdowało się kilka domów.

Skręciła w stronę wolnego miejsca parkingowego. Pod kołami samochodu zachrząścił żwir. Stała niemal naprzeciwko wejścia. Gdy wysiadła i zatrzasnęła drzwi, owiał ją zadziorny jesienny wiatr. Rozglądając się po okolicy, zapięła brązową skórzaną kurtkę i wsunęła ręce do kieszeni, po czym cofnęła się o krok i zaczęła przyglądać się sklepikowi.

Umieszczony na krawędzi pokrytego dachówką dachu szyld z napisem „Miniony Czas. Sklepik z antykami” wisiał tak niepewnie, jakby kolejny podmuch wiatru miał postać go w siną dal. Sklepik zdecydowanie wyglądał jak nie z tej epoki, lecz

z lat dwudziestych lub trzydziestych dwudziestego wieku. Był mały i uroczy i wydawało się, że przechyla się nieco na prawo, jakby był zmęczony i chciał uciąć sobie dłuższą drzemkę. Czerwona farba ginęła już w starym drewnie, a otwarte okiennice miały jasnoniebieski, wyblakły od słońca kolor. Eve podeszła ostrożnie do wiekowych dwunastodzielnych okien i zajrzała do środka. Zobaczyła zegary kominkowe, wazon, zegarki, mośiężną spluwaczkę i wytworną lampę w stylu wiktoriańskim, której opalowy klosz zdobiły ręcznie malowane róże.

Nic tu nie wyglądało szczególnie zachęcająco, ale było to miejsce jedyne w swoim rodzaju. Trawnik przed sklepem był pożółkły, chwasty wysokie i chaotyczne, a ogródek kwiatowy uschnięty i zaniedbany. Wiatrowskaz na dachu kręcił się i zawodził jak stary pijak. Biedny sklepik będzie miał szczęście, jeśli przetrwa kolejną zimę.

Eve wyjęła z kieszeni kurtki telefon i zrobiła kilka zdjęć z myślą o tym, że umieści je na Pinterście albo na Facebooku.

Ręką nieokrytą rękawiczką ujęła gałkę u wejścia i delikatnie ją przekręciła. Bładoniebieskie drzwi zaskrzypiały, a zawieszony nad nimi dzwoneczek dwukrotnie zadźwięczał. Weszła do spowitego półmrokiem pomieszczenia, pachnącego starym drewnem, kurzem i odrobinę pleśnią. To ją podekscytowało. Były to bowiem zapachy naturalne, a nie sztuczne, jak te pochodzące ze sprayów, świec czy kadzidełek. Dziś, w dobie „współczesnych antyków” takie sklepiki należą już do rzadkości.

Zamknęła drzwi i zaczęła, aż jej oczy przywykną do tego cienistego miejsca, w którym wszystko było ukryte, nieśmiało wobec światła dnia i oczekiwało na drugie życie. Panowała tu cisza tak głęboka, że aż dzwoniło jej w uszach.

– Dzień dobry – odezwała się nieśmiało. – Czy jest tu ktoś?

Nikt jej nie odpowiedział, więc zaczęła przeglądać лихо wyglądające półki i wąskie gablotki, troskliwie przechowujące klasyczną biżuterię, buty, damskie torebki, telefon tarczowy z odwieszaną słuchawką w kształcie lejka, karty z baseballistami z tysiąc dziewięćset dziesiątego roku, plakietki z kampanii wyborczych, cylinder, a nade wszystko – gorset. „Nie chciałybym się w to wciskać” – pomyślała.

Obróciła się na pięcie i zobaczyła bujany fotel, piecyk na drewno i wiszące na ścianie ogromne lustro kominkowe w stylu wiktoriańskim, w subtelnej zielonkawej, bogato zdobionej gipsowej ramie. Szkło było lekko zarysowane, a całość wymagała czyszczenia, ale i tak wciąż było to piękne lustro. Eve podeszła do niego i patrząc na własne odbicie, przypomniała sobie słowa byłego męża – Blake’a: „Piękna, ale niepewna”. Dlaczego jej się teraz przypomniały? I dlaczego nie spytała go wtedy o to, co dokładnie ma na myśli? Dziś pamiętała tylko, że w tamtej chwili poczuła się skrzytkowana.

Eve niedawno skończyła trzydzieści lat i ten weekendowy wypad był prezentem, który sama sobie sprawiła. Jej znajomi sądzili, że będzie się czuła samotna, ale podczas podróży i zwiedzania uczucie to rzadko jej towarzyszyło. Samotne podróżowanie odpowiadało jej pod wieloma względami. Mogła swobodnie podążać za własnymi zachciankami i pomysłami, przesiadywać w antykwariatach i sklepach z antykami, czym jej znajomi zapewne by się szybko nudzili i skrolowaliby ekrany swoich smartfonów albo z niecierpliwością zerkali na zegarki.

Eve zbliżyła się do lustra i badawczo przyjrzała się sobie. Miała twarz w kształcie serca, szerokie czoło, wydatne kości policzkowe i mały podbródek. Jej proste blond włosy w odcieniu miodu swobodnie opadały na ramiona. W pracy zwykle spinała

je w koński ogon albo w kok, ale nie dziś. Dziś chciała się czuć wolna. Potrząsnęła głową i ponownie spojrzała w lustro. Miała małe, ale pełne usta i jagodowe oczy. Gdy przyjrzała się im głębiej, musiała przyznać, że dostrzegła w nich cień smutku. Ale także ciekawość. Tak, tego nigdy jej nie brakowało.

Odeszła nieco od lustra, by objąć wzrokiem swoją figurę. Była średniego wzrostu. W obcisłych džinsach i przylegającym kremowym swetrze wyglądała całkiem szczupło. Buty na obcasach dodawały jej paru centymetrów. Stara brązowa skórzana kurtka i dyndające czerwono-pomarańczowe okrągłe kolczyki w stylu lat sześćdziesiątych nadawały jej aparycji odrobinę fantazyjności. Pomadka barwy czerwonego wina była nowością – chciała ją wypróbować. Przy jej karnacji mogła być jednak nieco zbyt ciemna.

Eve usłyszała skrzypnięcie drewnianej podłogi i odwróciła się w kierunku dźwięku.

Przyglądała się jej, mrużąc oczy, szczupła, starsza kobieta, odziana w kolorową sukienkę, długi biały sweter, w okularach *à la* Benjamin Franklin i ze śnieżnobiałymi włosami, spiętymi w kok u góry głowy. Jej twarz była blada, naznaczona wieloma liniami niczym mapa. Lekko się uśmiechała.

– Czym mogę służyć? – zapytała słabym, drżącym głosem.

Eve przełożyła torebkę z lewego ramienia na prawe.

– Chciałam się tylko rozejrzeć – odpowiedziała.

– Proszę bardzo. Nazywam się Granny Gilbert i jestem właścicielką tego miejsca.

– To wyjątkowy sklep – powiedziała Eve. – Nigdy wcześniej w takim nie byłam.

Granny Gilbert wyjęła z kieszeni swetra zmiętą w kulkę chusteczkę i wytarła nią nos.

– Jest tak stary jak ja. Już mało kto nas odwiedza. Daleko stąd do głównej drogi, a przez ten cały internet... – urwała, rozglądając się dookoła. – Za około miesiąc go zlikwidujemy.

– Naprawdę? – spytała Eve. – Jeszcze przed zimą?

– Tak. Moi synowie nie chcą go prowadzić, moja córka też się nim nie interesuje, podobnie jak obydwie synowe, więc nadszedł już jego czas.

– Od jak dawna istnieje?

Na twarzy Granny Gilbert pojawił się wyraz skupienia. Poprawiła okulary, policzyła w myślach, po czym spojrzała na Eve znad oprawek.

– Powinnam móc odpowiedzieć bez namysłu, ale czasami zapominam. Liczy około stu lat. W każdym razie jest w mojej rodzinie bodaj od tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku. Otworzył go mój dziadek.

Eve spojrzała na to miejsce z respektem.

– To kawał czasu. W ciągu tych lat zapewne przewinęło się przez niego sporo pięknych rzeczy.

– Owszem. – Granny Gilbert wyprostowała się w nagłym przypływie dumy. Uniosła drżący podbródek i powoli mrugnęła oczami. – Kiedyś sprzedaliśmy złoty zegarek Harry’emu Trumanowi.

Eve otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Prezydentowi Harry’emu Trumanowi?

– Temu samemu – potwierdziła Granny Gilbert, wykrzywiając się z niesmakiem. – Mój ojciec co prawda na niego nie głosował, ale bez problemu sprzedał mu ten złoty zegarek. Ojciec był bowiem nade wszystko człowiekiem interesu, niezależnie od swych przekonań politycznych. Truman powiedział, że jego dziadek nosił identyczny chronometr. O jego wizycie

mówiło wtedy całe hrabstwo. Zdjęcie naszej trójki, moje, ojca i prezydenta, ukazało się w niedzielnej gazecie. – Granny Gilbert rozejrzała się po ścianach. – Gdzieś tu wisi, oprawione w ramki, ale nie wiem gdzie. A może je komuś oddałam. Albo leży spakowane w jakimś pudełku...

– Mieszka pani w pobliżu? – spytała Eve.

Granny Gilbert wskazała na prawo.

– Mieszkam z córką parę kroków stąd. Zobaczyłam, że pani tu parkuje, więc przyszłam. Proszę się rozejrzeć, może coś pani wpadnie w oko. Za parę miesięcy tego sklepu już nie będzie. Nie zedrę z pani pieniędzy.

– Dziękuję. Nie zabawię długo.

Granny Gilbert z głębokim westchnieniem spoczęła w bujanym fotelu.

– Proszę się nie spieszyć. Został mi już tylko czas i niewiele mogę z nim zrobić, z wyjątkiem tego, że ja czekam na niego, a on na mnie. Jeden zgred wypatruje drugiego.

Eve uśmiechnęła się lekko, stwierdzając, że Granny to prawdziwa poetka. Z zaciękawieniem oglądała biżuterię i lampy, przeglądała wiszące na wieszakach swetry i bluzki.

– Pani jest sama? – zagadnęła Granny.

– Tak... sama.

– Taka piękna dziewczyna i nie ma męża?

– Miałam.

– Nie wyszło?

Eve nie spojrzała na rozmówczynię.

– Nie wyszło.

– Jak długo była pani zamężna?

Eve zaczerpnęła powietrza. Granny Gilbert najwyraźniej była wścibska. Ale, jak sama stwierdziła, pozostał jej tylko czas.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059